

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

ORGANIZACJA POLITYCZNA

W uzupełnieniu skreślonych w trzech poprzednich numerach pisma naszego artykułów, dotknąć winniśmy kwestji spornej, bardzo ważnej w odniesieniu do narodów w niewoli politycznej pozostających. Czy potrzeba im na własną organizować się rękę, nie pytając o pozwolenie władzy, co je w garści trzyma? Na zapytanie to w Polsce, po wypadkach styczniowych, odpowiedział okrzyk trwogi: *Liberum conspiro!* — okrzyk znaczący, że narodowi w niewoli czego nie wolno, tego niepotrzeba. Nie będziemy się zastanawiali, ani przez kogo, ani z jakich pobudek został on wydany; zaznamy jeno, że gdyby w nim była racja, nie odzyskałby wolności ani jeden z narodów, które los w niewolę wtracił. Wszystkie praktykowały *liberum conspiro*, niektóre długo, długo, i pozbyły się jarzma dla tego właśnie, że *liberum conspiro* praktykowały. Miałoby Polacy być z innej aniżeli Włosi, Grecy, południowi Słowianie, Hiszpanie, Holendrzy i in. uiepieni gliny! Miałażby Polska na wyjątkowych u Pana Boga pozostawać prawach!... Zaznaczymy to, przejdziemy do kwestji.

Trudno nam z *liberum* i bez *liberum conspiro* było, jak długo pomiędzy zaborcami Polski dobra panowała harmonja. Świadczył jeden drugiemu, jak skoro się wśród Polaków gdziekolwiek ruch jaki podejrzany przejawiał. Austria, Prusy i Moskwa zwotywały się wnet i dusiły, jakoteż sprawy ogólne wedle tej spółki regulowały. Stan ten trwał do powstania 1863/64 roku. Ono mu kres położyło. Od czasu onego stosunki pomiędzy trzema gabinetami coraz to bardziej się psuły, aż doszło do tego, że święte przymierze zmieniło się w trójprzymierze, Prusy zaś, prawa Moskwy ręką, stanęły w jej oczach w charakterze zdrajcy, gorzej nawet, bo *zaczinszczika*, przeciwno niej się zmagającego w celu podbijania jej nóg, bogobojnie a prawo-

sławnie na podbój świata maszerujących. Takiej zbrodni względem świętej Moskwy dopuściły się Prusy i przez to nieco ciężaru ze sprawy polskiej zdjęły w tym mianowicie względzie, iż podniesienie jej w jednym z zaborów nie zwola na tłumienie onej dwóch innych spółników. To zysk, obok którego przedstawia się perspektywa wojny pomiędzy zaborcami na polskim gruncie — wojny nie tak może bliskiej, jak się powszechnie wydaje, ale nieuniknionej. Kraczą o niej wrony na dachach.

Pisaliśmy poprzednio, jaką w tej wojnie przewidywanej ludność polska ma do odegrania rolę.

Do roli każdej, do tej zaś bardziej, aniżeli do wszelkiej innej, przysposobić się należy.

Przysposobić się na drodze jedynej i w jedyny, jaki nam pozostaje sposób: *liberum conspiro*.

Komu wszystko odjęto i wszystkiego zakazano, dla tego, jeżeli nie jest stańczykiem ani telimeńczykiem, konspiracja jest prawem i obowiązkiem.

Konspiracja, stosownie do zadania jakie ma przed sobą, na różne dzieli się rodzaje. Zadanie ją charakteryzuje i wedle tego bywa albo dorywczą, krótkoterminową, albo na dłuższą metę. Pierwsza jest pospolitszą i łatwiejszą; druga wymaga rozważli i wytrwałości; jedna i druga mieć powinna cel określony, około którego by się ogniskowała, cel taki np., jak zmiana rządu, jak wybuch powstańczy i t. p.

Nam, w momencie obecnym, w obec przewidywać się dających wypadków, nie chodzi ani o zmianę rządu, ani o wybuch powstańczy, ale o przysposobienie się do roli wśród okoliczności, których z góry jasno i wyraźnie określić nie sposób. Ani nam, ani gabinetem, nie wiadomo, co się stanie. Gabinet petersburski usilnie pracuje nad wyosobnieniem Prus, względnie cesarstwa Niemieckiego, — czeka na wycofanie się z trójprzymierza gonionych resztkami finansowymi Włoch, czyni zabiegi celem

zneutralizowania Austrii. Gdyby się mu zabiegi powiodły, wojna by się rozpoczęła niezwłocznie i Prusy zniewolone by były czepić się tej deski zbawienia, jaka jest dla nich sprawa polska. Ewentualność tę stawiamy przypuszczalnie, powtarzając, że nie wiemy, co i jak się stanie. Tembardziej przeto wskazana jest dla ludności polskiej konieczność przysposobienia się do roli, jaka im przypadnie w takim lub innym nastawieniu się okoliczności.

Gdybyśmy posiadali wolność prasy, wolność stowarzyszeń i zgromadzeń, swobodę dyskusji, przysposobienie się dokonałoby się samo przez się. Kwestja zostałaaby wytoczona, opinja publiczna poświadczona, organ kierowniczy i odpowiedzialny postawiony. Ale, kiedy sprawą tą zajmuje się na całą, jak długa i szeroka, Polskę jednym jedno pisemko emigracyjne, kiedy dla niej nietylko stowarzyszać się, nietylko o niej pisać i mówić, ale myśleć nie wolno, musimy przeto, o ile apatja serc nam nie wysuszyła i mózgow nie wyzarała, działać i przysposabiać się na drodze konspiracyjnej, szykując na niej: organizację polityczną.

Tego rodzaju organizację, nie wiadomo na jak długą (na kilkumiesięczną, kilku — może kilkunastoletnią) zakrojoną metę, warunkują: oględność, ostrożność i dobór formy odpowiedniej, przystem wytrwałość i, jak rzekliśmy powyżej, zadanie ogniskowe.

Zadania ogniskowego, podatniejszego i bardziej się nadającego do gromadzenia i szykowania obywatelstwa w większe i mniejsze grona i grupy, innego nad Skarb Narodowy wynaleść nie sposób. Jest ono przedewszystkiem jasne i wyraźne. Jakiż najprostszy umysł nie zrozumie, że sprawa polska posiadać potrzebuje własny — mały, wielki, ale własny — fundusik, że fundusiku tego wielkość doniosłość użyteczności jego podnosi, że w końcu wzrastanie jego od składkowania, datkowania, podatkowania zależy? Kto tego nie zrozumie? Jest to podręczne,

że się tak wyrazimy, zadanie, pociągające za sobą, jako następstwo proste a konieczne, organizację — organizację, obejmującą kraj cały a opierającą się na jednostkach, posiadających zaufanie patriotyczne obywatelstwa okolicznego.

Jednostki takie — ludzie uczeni i kraj miłujący — znajdują się w Polsce w każdym powiecie, w każdym obwodzie czy okręgu, w każdym mieście i miasteczku. Zaborcy nie wylepili ich doszczętnie i nie wytępią, odradzają się bowiem w pokoleniach. Stanowią oni doskonały i pewny na wiązanie sieci organizacyjnej materiał, jakby umyślnie stworzony do funkcjonowania czynnie w charakterze poborców skarbowych. Pobory skarbowe, ześrodkowujące się w stolicach działów administracyjnych przez zabory ustanowionych (gubernje, cyrkule, regienje); te zaś ostatnie, gromadzone w stolicach krajów, na jakie Polskę zaborcy podzieliłi (Warszawa, Wilno, Kijów, Lwów, Kraków, Poznań) i składane za granicą w miejscu bezpiecznym na warunkach określonych: oto w całości swojej fundamentalnej zasnowa organizacji politycznej, zdolnej zapewnić Polsce możność wyrzeczenia swego *Quos ego!* dziś lub jutro, w położeniu takim lub innym.

Przedstawiliśmy organizację szkicowo, — podaliśmy jej rusztowanie, czyli, wyrażając się językiem wojskowym, kadry, wystarczające na tak długo, póki by okoliczności nie powołały narodu do wzięcia w wypadkach udziału czynnego. Kadry atoli byłyby nie zupełne, gdyby nie posiadały wyrazu jawnego i widomego, dla którego nie masz miejsca w kraju polskim. Znajdować się on może zagranicą jedynie, jako spólne krajowych i emigracyjnych organizacji przedstawicielstwo, upoważnione do traktowania w kwestjach politycznych, jakoteż do rozporządzania przeznaczonemi na ten koniec wedle ustawy funduszami Skarbu Narodowego. Ów jawny organ, streszczający w sobie wszystkie w polskim, patriotycznym, demokratycznym duchu wytworzone organizacje, koniecznym jest dla spożytkowania ich na rzecz sprawy polskiej, wymagającej, jak wszystkie zresztą sprawy polityczne, ustawicznego czuwania, śledzenia za rozwojem wypadków i korzystania z nadarzających się okoliczności we właściwym momencie w odpowiedni sposób.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 4 lutego 1894.

Od kilku tygodni obraduje we Lwowie sejm krajowy, rozpoczęty, jak corocznie, mową wstępną marszałka ks. Eustachego Sanguszki i namiestnika J. E. hr. Kazimierza Badeni. Oracja pierwszego z tych dostojników była bładą i bezbarwną, z obowiązku tylko mówił ks. marszałek o nędzy, powołał wywołanej; w drugiej natomiast wypukliło się kilka ustępów, które prasa

codzienna rozwałkowała, strojąc je w różnokolorowe refleksje i komentarze. Z tych punktów dwa mianowicie są do wymienienia: przedewszystkiem hr. namiestnik zawiadomił zebranych reprezentantów narodu, że wszystkie skargi na ucisk podatkowy w Galicji są wysysane z palca, a następnie w przystępie rozrzewnienia zwierzył się, że stało się u niego potrzebą serca spowiadać się wobec sejmowi z czynności swoich jako naczelnika kraju. Pierwsza enuncjacja, tycaząca się ucisku podatkowego, gdyby nie zawierała w sobie zbyt gorzkiego pierwiastku, byłaby wprost humorystyczną: w chwili, gdy za niezapłacone podatki egzektorzy wyprowadzają z chalup chłopskich ostatnie sztuki bydła, gdy ludzie tak boleśnie odczuwają ciężki fiskalizm, jak nigdy dotąd, namiestnik ma tyle... cywilnej odwagi, że z zimną krwią usiłuje *umówić* w tych ludzi: «nie ma ucisku podatkowego w Galicji.» Co się zaś tyczy sercowych potrzeb p. namiestnika o spowiadaniu się przed sejmem, to ta idylla nie ziębi nas ani grzeje, jakkolwiek kawiarniana polityka miejscowa snuje z tego pierwszorzędnego wnioski polityczne.

Obrady sejmowe zaczęły się zresztą wśród symptomatów, skopjowanych wprost z Paryża. Ktoś «gorętszej natury» zapowiedział we Lwowie demonstracje przeciw słowu Szczepanowskiemu za niepiękne stanowisko jego w sprawie wyjątkowych ustaw dla Pragi. Zapowiedź ta pojawiła się na plakatach, które policja zdarła czempredziej, zostawiając szerokie pole dla kombinacji na temat treści tych plakatów. Otóż znaleźli się tacy, którzy zmyślili pogłoskę o zamachu na sejm, o zamierzonym powtórzeniu tego, co zrobił Vaillant w Paryżu i t. p. Tę baśnię wzięto na serjo w gmachu sejmowym i szlachta, mająca widocznie zupełnie czyste sumienie wobec szerokich warstw ludowych, czempredziej skoczyła po zasilki wojenne do dyrektora policji Krzaczkowskiego, zkład ośmiu czy dziesięciu policjantów wymaszerowało w paradzie na króźganki sejmowe bronić podmianowanych stosunków społecznych i ich szlachetnie urodzonych przedstawicieli.

Z dość jałowych obrad sejmowych wybił się na pierwszy plan «*hrabia liberal*», kuzynek namiestnika, pan Stanisław Badeni, wnioskiem, zdążającym do zupełnie równego podziału danin szkolnych pomiędzy dwór i gminę, gdy dotychczas było tak, że dwór płacił tych danin 3 pre., gmina zaś 7 pre. Niepodobna opisać entuzjazmu, który harmonijnym chórem wydarł się ze szpali *Dzienników* i *Gazet* tutejszych. Witano z namaszczeniem ten akces szlachecki do pracy dla cywilizowania ludu a nawet *N. Reforma* wystawiła hr. Badeniemu patent na przyjaciela sprawy chłopskiej. Jedn. ejedyne i to prowincjonalne pismo, *Gazeta Przemyska*, nie entuzjazmując się niepotrzebnie, przyjęła wniosek hr. Badeni, jako objaw koniecznej kapitulacji rozpadającej się wyłączności szlacheckiej na rzecz rosnącej z każdym rokiem samowiedzy wśród ludu. Istotnie niejasna idylliczna miłość dla «braci w siermięgach», której nie było wtedy, gdy chłop brał dworskie nahaje po skórze, ale twarzą konieczność wywołała wniosek o zrównaniu prestacji szkolnych. Dziś chłop galicyjski przestał być głupim tłumem, z którym nie potrzeba było liczyć się. On już jest, choć nie wszędzie jeszcze niestety, dzięki szkole i agitacji, oświeconą warstwą społeczną, która odżywa się na wiecach, wybiera sobie posłów i tworzy związki partyjne. Nie hr. Badeni wynalazł potrzeb

zrównania ciężarów szkolnych, ale podniosły je i postawiły w rzędzie swoich postulatów wiece ludowe, omówiły je sto razy gazetki chłopskie i już ona stała się kwestją, której niepodobna było zdmuchnąć ze stołu jak badył niepotrzebny. Hr. Badeni zrobił jak wytrawny dyplomata: postawił wniosek, którego pojawienie się w sali obrad sejmowych było już tylko kwestją czasu, a postawił po to, ażeby zasługę poruszenia i załatwienia tej sprawy odebrać jej właściwym autorom a przypisać dyskredytującemu się stronnictwu szlacheckiemu. Ale my, p. hrabio, wiemy co się komu należy i dla tego, przechodząc nad faryzeuszowską twej kasty przychylnością dla sprawy chłopskiej, wołamy z głębi serca: Górą demokracja!

Ale demokracja młoda, już nie ta, która w styczniu 1863 r. rozwinęła chorągiew powstania, bo ta właśnie demokracja w jej wybitniejszych członkach pokazała nam, że nie podziela postępowych dążeń społecznych. Przed kilkunastu dniami odbył się we Lwowie bankiet uczestników powstania styczniowego. W szeregu mów, wygłoszonych na temat niedość wyrażnie określonych hasel, miał głos reprezentant słuchaczy tutejszej politechniki p. *Ruebenbauer*. I wtedy pokazało się jaka przepaść leży pomiędzy zasadami tych starców, czerwonych niegdyś rewolucjonistów, a postępowem pokoleniem dzisiejszej młodzieży. Kiedy p. *Ruebenbauer* rozpoczął swą mowę, piętnując w gorących słowach społeczną gospodarkę szlachty i dezercję ogromnej części dawnej demokracji pod znaki konserwatywne, zrobił się szmer niezadowolenia około przydyjalnego stolika, przy którym siedział p. J. K. Janowski, prezes weteranów z r. 1863, i jego sztab. A kiedy dalej delegat młodzieży przypomniał niedawno spełniony fakt, iż bez pozorów nawet protestu pozwolono z tego Piemontu polskiego wypędzić starca, który chciał na ojczyźnej ziemi umrzeć (Limanowski), odezwał się głos dzwonka i gromkie «precz z nim!» z ust pana J. Ten zarówno niegrzecznością jak nietolerancją odznaczający się wybryk człowieka, którego sam wiek powinien być rekojnią taktu, wywołał rozgoryczenie i żal wśród młodej generacji, która nie umie może narkotyzować się zużytemi hasłami o miłości stanów inne posiadających interesa a więc i cele, ale która bez ustanku idzie jasną drogą do wyzwolenia ojczyzny i stworzenia jej nowych form bytu.

Z bieżących wiadomości notuję utworzenie się towarzystwa «Teatru ludowego», który będzie jeździł po miasteczkach a nawet wsiach z repertoarem wyłącznie z tematów wiejskich złożonym. Miejscem, w którym zrodziła i rozwinęła się ta myśl piękna, jest dom patriotycznej i otaczanej czcią powszechną obywatelki Jaroszyńskiej. Formuje się już pierwsze, inauguracyjne przedstawienie. Entuzjazm dla nowego projektu ogromny. Prolog pisze poeta Kasprowicz, reżyserem teatru jest Emil Deryng, nestor polskich aktorów, dawny dyrektor warszawskiej szkoły dramatycznej.

Nakładem księgarni Jelenia i Langa w Przemyślu wychodzi kompletne wydanie poezyj Kornela Ujejskiego z powodu jego jubileuszu.

Londyn, Styczeń 1894.

Jeżeli protest bezimiennego autora przeciw Tow. Polskiemu w Londynie raczyliście uwzględnić, to spodziewam się, że sprosto-

wać ten protest staremu weteranowi łaskawie pozwolicie.

Nie jest wcale moim zamiarem wchodzić w polemikę z autorem protestu, lecz li tylko dla obznajomienia opinii Szan. Czytelników waszego poważnego pisma o rzeczywistym stanie wychodźstwa polskiego w Londynie, biorę za podstawę słowa autora protestu: *Oto na pierwszym zebraniu, w celu założenia Klubu polskiego, zebrano się w mieszkaniu p. Wierzbickiego 7 osób, a w tej liczbie było 4ch wyznania żydowskiego.* Porównawszy stosunek—3ch chrześcijan do 4ch izraelitów w Tow. polskiem — to rzeczywiście można użyć wyrażenie: *Komentarz żytyczny*, aby dowieść, że ten stan rzeczy jest właściwy. Ale ta niewłaściwość tłumaczy się tem, że ci Izraelici wówczas swojemi obyczajami, patriotyzmem i szczególnymi zasługami wobec Towarzystwa niczem nie ustępowali prawym czystej krwi Polakom. Jeden z tej liczby 4ch, znany i ogólnie szanowany s. p. J. E., już nie żyje, ale mile wspomnienie o nim w pamięci kolegów zawsze pozostaje. Ten to znany syn Izraela, opuszczając Londyn, przy pożegnaniu się ze mną, nie tylko szczerze zwracał moją uwagę, ale nawet usilnie mnie prosił, bym pilnował tego, aby w Tow. polskiem liczba Izraelitów nie przewyższała liczby Chrześcijan. Również brat jego rodzony, bezwątpienia tegoż samego wyznania, przybył później do Londynu p. L. E., przed kilkoma tygodniami jeszcze z pewnem znaczeniem zwracał moją uwagę na liczbę izraelitów, z *Waitezaplu*, uczęszczających do Klubu polskiego. Zapewne nie wielu z czytelników wie, co to *Waitezapel*. Wajeczapel jest to część miasta Londynu, przeludniona Izraelitami przybyłymi z Polski, którzy, mniając się Polakami, zrobili u Anglików fałszywe o Polsce pojęcie. Wielu z Anglików nieraz i mnie przyznawali pochodzenie z czystej rasy polskiej, twierdząc że Polacy mają być czarni, mali i obserwują swoje święta, rozumiejąc, że *Peisach*, *Sądny dzień* i *Kuczki* są to narodowe święta polskie.

Statystyka Londynu liczy 10,000 Polaków, — my zaś z wielką trudnością nie wiem, czy byśmy znaleźli 1,000 pomimo, że prawie na każdej ulicy figuruje po kilka napisów polskich, ale w niektórych tylko można usłyszeć złamaną polską mowę.

Izraelici w Londynie są w daleko lepszych warunkach, niż my: mają swoje bożnice, teatry, mają swoich Rotszyldów, sukcesorów Montefiora, Hirszoów etc., jak również masę różnych komitetów.

My zaś co mamy?

Mamy Towarzystwo Literackie, podtrzymane przez kilka osób i to po większej części Polaków, którzy prawie własnymi datkami są w stanie uchronić od głodowej śmierci kilku starych emigrantów. Młodym zaś w potrzebie, jeżeli i pomoga, to napewno z własnej prywatnej kieszeni.

Tow. polskie w Londynie, składające się prawie z samych robotników, gdyby i chciało dopomagać z swojej kassy, to ich kassa w miarę licznych wymagań napewno nie była by w stanie egzystować. Dla tego to na wszystkich zgromadzeniach w klubie Towarzystwa po dwa lub trzy razy w wieczór chodzi się z kapeluszem, aby żaden biedak proszący nie wyszedł bez wsparcia, aczkolwiek nalego.

Dla dokładniejszego opisu nie mogę pominąć, aby nie powiedzieć kilka słów o inteligencji polskiej w Londynie. Londyn z położenia swego różni się bardzo od innych europejskich miast. Inteligencja nie przybywa tu w celu przyjemności lub zabaw

albo nauki, jak do innych miast, lecz dla interesów i to po większej części handlowych; dla tego, wchodząc w poważne interesa z Anglikami, obawiając się, żeby ich nie wzięli za żydów, zmieniają nazwiska swe polskie na jakiegokolwiek cudzoziemskie, a tem samem nikną z horyzontu dla społeczeństwa polskiego. W tej chwili mam przed sobą trzy reklamy z kraju, proszące mnie o odszukanie trzech osób w interesach ważnej wagi familijnych. Pomimo szczerych moich kilkomiesięcznych starań, poszukiwania zostały bezowocne. Korzystając ze sposobności wymieniam ich nazwiska: pp. Pawlikowski, Agaton Święcicki i Arabski. Być może kto z Sz. Czytelników *W. P. Słowa* zna tych panów, to proszę o nich mnie (K. Wierzbicki, 134, City Road, E. C.) zawiadomić, a odda wielką usługę interesowanym. Od czasu do czasu niektórzy z inteligencji z ciekawości zaglądną i do Klubu polskiego, lecz niestety zostają zawiedzeni, spodziewając się widzieć *fotele i garsonów*, na co nam nie starczy. Co bardzo jeszcze przed niedawnym czasem ich gorszyło (powtórzę ich własne słowa) to, że w *Tow. Polskiem w Londynie można słyszeć złamaną polski język lub żargon żydowski.* (To nie złośliwość lecz fakt do sprawdzenia). Jedna tylko klasa inteligencji polskiej, mająca powodzenie w Londynie, to są artyści. Bardzo często w domach angielskich, po jakimkolwiek bądź koncercie, można słyszeć: «Pan N. grał dobrze, lecz gdyby jego nazwisko kończyło się na *ski*, miałby lepsze powodzenie». I ci to szczęśliwcy, zajęci zbieraniem rozkosznych laurów powodzenia, nie mają czasu poznać swoich braci. Nie chcą przesadzać, być może i do ich drzwi już pukano i może nawet oni szczerobliwie odpowiedzieli, ale grosz ten zmarnowany — rzeczywista bieda mileczy i cierpi; tylko uczciwe i solidarnie zorganizowane Towarzystwo o nich mogą wiedzieć.

Zestawiwszy te małe ale smutne fakty, podaję opinii Szan. Publiczności osądzić, czy plakat wywieszony 5go listopada 1893 r. w klubie Tow. polskiego miał rację lub nie. Uprzedzam naprzód, iż jaki by ten sąd nie był — przyjmijmy go. (1) My, nie przyzwyczajeni do słodkich karmelków — gorzkie pigułki trawimy, co nas hartuje, inaczej nie byłibyśmy w stanie przez tyle lat utrzymać Towarzystwo, które coraz lepiej rozwija się. Towarzystwo nasze na podstawie zasad demokratycznych, chcąc służyć sprawie narodowej na wychodźstwie, uważa za pierwszy obowiązek przedstawiać swój naród z własnej niwy we właściwym jego świetle.

Szan. Redakcja weszła numerze swego pisma radziła nam unikać pozorów, innemi słowy, dała nam do zrozumienia: *Niema dymu bez płomienia*, ale nasza społeczność tutaj stosuje się do klimatu londyńskiego tumanowego, mglistego (2) — a dla tego, nim kto jeszcze pomyśli ogień rozniecić, to dym jemu już oczy wygrzyza.

Klemens Wierzbicki
Prezydent Tow. Pol. w Londynie.

(1) Korzystając z upoważnienia Sz. Prezydenta, wyznajemy, że wywieszenie ogłoszenia nie na swoim było miejscu, jako obrażające i drażniące całą warstwę społeczeństwa polskiego. Czy to demokratyczne? Czy w ten sposób zdołamy przerobić Żydów na obywateli użytecznych? — na patriotów gorliwych?.. Zdaniem naszym ogłoszenie to zastąpiła by korzystnie przestroga, domagająca się przyzwoitego zachowania się w klubie zarówno od żydów jak od chrześcijan. (Przyp. Red.)

(2) Znanym nam jest klimat londyński; wiemy, że wpływ szkodliwy onego odwracać się da w sposób umiarkowany, który właśnie w klubie polskim stosowany być powinien. (Przyp. Red.)

Lyon, 4 lutego 1894.

Obchód Rocznicy powstania 22 stycznia 1863 r. odbył się w Lyonie w niedzielę dnia 21 stycznia r. b.

Z rana delegacja złożyła wieniec na cmentarzu z napisem: «*Aux combattants polonais de 1863.*»

Wieczorem o godzinie 7ej odbyło się zebranie w sali «de la Fontaine», place des Jacobins, 4. Prezes Towarzystwa, ob. Zamłyński, zagaił posiedzenie w krótkich, lecz tak rozrzucających słowach, iż całe zebranie poruszył do głębi serc, za co wynadgradzając go hucznymi oklaskami, uściśnięto mu dłoń i wykrzyknęło: «Niech żyje Polska!» Pozem Sekretarz odczytał listy od ob. ob. Iwaszkiewicza, Klementowicza i telegram od ob. J. N. Rayskiego z Paryża. Następnie córki Wł. K. Tęca, weterana polskiego z r. 1863, odpiewały «Jeszcze Polska nie zginęła», «Boże coś Polskę» i inne śpiewy narodowe. Deklamowano rozmaite wiersze patriotyczne i po kilku toastach za niepodległość Ojczyzny, rozeszliśmy się o godzinie 10 i pół, unosząc w sercu nadzieję rychłego doczekania się wolnej i niepodległej Polski naszej.

Towarzystwo pols. składa podziękowanie wszystkim prawdziwym rodakom, którzy nie tylko sami lecz nawet z familją swoją powiększyli to patriotyczne zebranie. Tym zaś, którzy nie tylko że sami zatknęli uszy na zaproszenie, ale nawet innych odmówili, życzymy, aby na przyszłość weszło do ich serca lepsze uczucie patriotyzmu.

LUKASZEWSKI.

New-York, 31 grudnia 1893.

Tamtego roku, t. j. 1892, pisałem do was ostatni list (1), na który byliście łaskawi odpowiedzieć w *W. P. Słowie*. Dziś biorę znów pióro do ręki.

Gniotą, prześladowają nas tyrani, a my za to stopy im lizemy. Wstyd i hańba nam; dzieci nasze będą nas przeklinały na naszych grobach i będą miały rację. Dziś pora dla nas do dzieła, — a my cóż robimy? Jedni drugich wymiewają, czernią. Dziś czas, żeby jeden drugiemu wszystko przebaczył, bo jeżeli tak dalej pójdzie, to i za tysiąc lat nie doczekamy się Polski. Patriotyzm upada u nas i to w okropny sposób, nie mówię pomiędzy ludem wieśniaczym, ale w średnich warstwach społecznych. Nie ma się czemu dziwić. Kilku was tylko pracuje dla Polski (2), nie jesteście w stanie wiele zdziałać bez pomocy innych. Wszyscy razem pracować powinniśmy, aby myśl wcielić w czyn.

Przedewszystkiem potrzeba nam oświaty. Ona jest matką rodzicielką myśli i czynów.

Potrzeba nam Skarbu Narodowego bogatego. To czynnik bardzo ważny. Bez tego kroku naprzód zrobić nie sposób, tak samo, jak w życiu prywatnem bez funduszu. Skarb Narodowy można łatwo zzbogacić. Dajmy na to, że jest nas 10.000.000 tylko. Gdyby każdy z nas złożył w przeciągu kilku lat podatku 10 dolarów lub 10 guldenów lub 10 rubli, lub innej monety, wedle kraju w którym mieszka, mieliśmy w krótkim stosunkowo czasie 100 milionów. Podług

(1) List pozaprzeszloroczny nie nadawał się do druku, a i niniejszego nie ogłaszamy w całości, ale w wyjątkach, świadczących, że się sprawą polską interesują Polacy, rozrzucając po całej kuli ziemskiej. Autor nam wybaczy, żeśmy styl nieco oglądaliśmy (p. R.)

(2) Jest takich więcej co pracują, tylko nie słychać o nich, pracować bowiem muszą w ukryciu (p. R.)

mego zdania każdy prawy Polak na ten podatek narodowy się zgodzi. Możliwiej dadzą więcej. Dla zachęty możnaby tak zrobić. Każdy co bądź to od razu, bądź ratami złoży 10 dolarów, dostanie pokwitowanie i premję, np. obraz (oleodruk) historyczny polski jednego z naszych artystów. Za każdą spłatą całej kwoty inny obraz. Byłby to wydatek bardzo mały, a zachęcił by do wzięcia udziału w podatku uboższych w narodzie.

Skarb Narodowy powinien spoczywać w ręku szlachetnych ludzi, aby każdy ufał. Pieniądze wymieniać na złoto, lub ziemię kupować w krajach wolnych i to w miejscach, gdzie ziemia idzie w górę, t. j. gdzie przemysł kwitnie. Banki są niepewne; mogą politycznie bankrutować, gdyby wyszło na jaw, że tam są polskie pieniądze (1).

Do składek na Skarb Narodowy powinny wszystkie pisma polskie nawoływać; powinny się odezwąć drukować co roku. Odezwy mają być wzruszające. Skarb Nar. powinien na ten cel pewną kwotę rocznie przeznaczyć.

Zdaniem mojem powinniśmy mieć Rząd Narodowy i ten powizien wszystko tajemnie przygotować. Powinien od razu ogłosić, które pisma mają prawo składki zbierać, aby one wpływały stale i regularnie. My jesteśmy pochopni do oddania w jednej chwili życia. Naród nasz jest dobry do wzbuchania. Po przejściu pierwszej chwili ociąga się i niedowierza. Dla tego potrzeba z nim postępować filozoficznie i przekonywać.

Drugi punkt dla nas ważny, to Rusini. Trzeba ich budzić, odezwę do nich po rusińsku drukować i rozrzucać po Ukrainie, Wołyniu i Podolu, także w Galicji. Bez nich nam trudno, bo to naród potężny. Dziennikarstwo i publiczność żyć powinny w zgodzie z Rusinami, tak samo z żydami. Chociażby nam oni krzywdę jaką wyrządzili, pomijać to mileżeniem a dojdziemy do celu.

Nasza młodzież powinna dobre nawiązywać stosunki z młodzieżą innych narodów, z moskiewską nawet i z niemiecką. Młodzież to fundament pod gmach.

Piszę do was dla tego, zem poznał, że pracujecie dla mojej ojczyzny. Czytuję *W. P. Słowo*. Nie obwija ono rzeczy w bawełnę. Takich nam pism potrzeba. Niestety, takim jest jedno tylko *Wolne Polskie Słowo*. Skarb Narodowy, kiedy się w siłę wzmocze, powinien pisma podobne zakładać i bez pobierania prenumeraty po całej Polsce je tajnymi drogami rozsyłać. Tajnymi drogami działać nam należy, ale przedewszystkiem kobiet do żadnych tajemnic nie wciągać (2). Niech one same działają, jak chcą. Róbcie, panowie, pracujcie, bo będzie bieda z nami, jeżeli dłużej z założonemi będziemy siedzieć rękami i pozwalając, aby nieprzyjaciele nasi naród na wroga Polski przeobrażali.

Na dziś dosyć. Kiedyś napiszę jeszcze, jeżeli Bóg Wszechmocny pozwoli, że mi nowe myśli do głowy przyjdą. Jestem z wami do zgonu. Zasiłam wam życzenia z Nowym Rokiem. Pracujcie!...

R. Z. T.

(1) Skarb Narodowy w Europie, złożony w Muzeum Rapperswylskim, zabezpieczonym jest o ile można najpewniej przeciwko wszelkiej ewentualności, zagrażającej funduszom procentowym (p. R.).

(2) Czemuż to?... (p. R.).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rozpoczynamy niniejszy przegląd zdarzeń politycznych od zdarzenia zaszłego na emigracji polskiej, a mianowicie: od przeniesienia siedziby Wydziału Wykonawczego Związku Wychodźstwa Polskiego z Genewy do Paryża. Nowy Wydział, złożony ze znanych z zacności, rozumu, zasad demokratycznych i patriotyzmu osobistości, posiada całkowite nasze zaufanie. Nie wątpimy, że je usprawiedliwi. Do zaufania przyznajemy się z góry, nie zrzekając się przez to prawa kontroli i krytyki działalności obejmującego urząd Wydziału, polegającej na: a) utrzymywaniu i rozwijaniu organizacji Związku Wychodźstwa; b) rozwijaniu agitacji na rzecz Skarbu Narodowego; c) porozumiewania się z organizacjami krajowemi; d) przeprowadzeniu zespolenia federacyjnego Związku Wychodźstwa polskiego w Europie ze Związkami duchem pokrewnemi w Ameryce. Wydział ma prawo liczyć na poparcie ze strony towarzystw, grup, członków pojedynczych, jakoteż ogółu wychodźstwa, na poparcie życzliwe a obywatelskie. Tyczy się to przedewszystkiem wychodźstwa przebywającego we Francji, w pierwszym rzędzie w Paryżu, któreby powinno zdobyć się na więcej życia, « więcej ducha, więcej serca w swoim łonie », ażeby nie powiedziano o niem, że od żywego udziału w czynnościach organizacyjnych powstrzymuje je nie co innego, jeno:

« ta jędza,
Co krew polską dawno chłepce,
Tchórzostwo do ucha szepce. »

Zachodzą przeszkody i trudności — temu nie przeczymy. Nawet wśród Polaków znajdują się indywiduala i gronka, usiłujące czynnie się sprzeciwiać działalności patriotycznej. Ależ to właśnie patriotom-demokratom posłużyć powinno za podniecie do tem gorliwszego popierania organizacji, która od zaszczytu służenia Polsce nie wyklucza *nikogo*. Zwalczanie trudności i przeszkód jest w ogóle zadaniem wdzięcznym, zaszczytnem i, jak wykażemy, nie pozbawionem w odniesieniu do organizacji naszej widoków na powodzenie. Związek Wychodźstwa nie tylko liczy w łonie swoim towarzystwa i grupy, składające faktycznie dowody rozumienia jego zadania politycznego, ale Związek Narodowy polski w Stanach Zjednoczonych zadanie to podjął i działalność w tym kierunku wskazuje. Ostatnie numery *Zgody* (1) szeroko a dosadnie rozpisują się o potrzebie łącznej działalności i o Skarbie Narodowym. Z radością i z otuchą znaczący objaw ten witamy w nadziei, że « ta jędza », o której Słowacki przez usta starościca w « Ks. Marku » mówi, wyniesie się precz z obozu demokratycznego polskiego.

A potrzebnem to jest bez odkładania

(1) Organ oficjalny Związku Nar. Pols. w Ameryce.

na później ze względu na « ukrywające tajemnicę przyszłości » wypadki, nastawiające się w sposób taki, że tajemnica owa odsłonić się może rychlej, aniżeli się spodziewamy. Mnożą się zagadkowe suwania pionków na szachownicy dyplomatycznej. Co znaczy pogodzenie się cesarza Wilhelma II z Bismarkiem? Jedni utrzymują, że krok ten ma na celu pogodzenie się z Rossją, drudzy, zerwanie z nią ostatecznie. Obok tego zawartym już jest prawie traktat handlowy, zapewniający Rosji większe aniżeli Niemcom korzyści, bo obniżający cło od zboża, stanowiącego najważniejszy z pod rosyjskiego panowania artykuł eksportowy. To wszystko nie ma chyba znaczenia innego, jak tylko manewrowanie graczy, usiłujących zapewnić sobie pomyślny rezultat gry, prowadzonej za pomocą wybiegów, za które groszem i krwią płacą kontrybuenci.

Tymczasem zaszedł wypadek charakterystyczny. Car zachorował. To jeszcze nie choroby, trapiące śmiertelników zwyczajnych, nie omijają i nadzwyczajnych. Nie osłaniają przed nimi nawet mury gaczyńskie. Nie wartoby przeto było o chorobie carskiej wspominać, gdyby wieść o niej nie odbiła się konwulsyjnym wstrząśnieniem w bursie paryskiej. Wstrząśnienie to nie jest już pociągnięciem na szachownicy dyplomatycznej, ale symptomem znaczącym, świadczącym o istocie przyjaźni pomiędzy Francją a Rossją, tak gorliwie i hałaśliwie proklamowanej. Pokazało się, że opiera się ona na jednej osobistości, na Aleksandrze III, który do niedawna Francuzów na równi z Polakami i Bólgarami nienawidził, teraz zaś, dzięki zasiłkowi kilkumiljardowemu, jaki od nich dostał, bardzo ich pokochał. Ów miłośnik ich, luboć silnie zbudowany, zachorował jednak. Choroba nasunęła perspektywę śmierci, a po niej, wstąpienie na tron następcy, przedstawiającego się zagadkowo. Czy i jemu zasiłki miliardowe dawać wypadnie? Czy nie wyrządzi on Francji takiej psoty, jaką Piotr III wyrządził Fryderykowi Wielkiemu? Co zasz, ów następeca? W obec zapytań tych bursa — barometr polityczny — zimną krew straciła. Na samą wieść o chorobie carskiej przejęły ją dreszcze. To charakterystyczne, bardzo charakterystyczne! Car wyzdrowiał, ale, jak głoszą wiadomości dochodzące do dzienników angielskich, wpadł w stan prostracji umysłowej, zatrważającej otaczające go osoby. Gdyby nie to, kto wie jakim sercem przyjąłby wieść (gdyby mu jej udzielono) o dreszczach bursy paryskiej: czy, jako wyraz spólcucia? — czy, jako obawę o pieniądze?

W Austrii gabinet, pod prezydencją nominalną księcia Windischgrätza a realną Dra Plenera, obmyśla sposoby wykwitowania obywateli w krajach koronnych z obietnicy rozszerzenia prawa wyborczego. Miały swoje w tym względzie życzenia wypowiedzieć sejmy krajowe. W jednym tylko niższo-austriac-

kim sejmie sprawa ta poruszona była, lecz ją pogrzebał namiestnik, wyperswadowawszy, że się nią Rada państwa zajmie, We Lwowie ani jej dotknięto, — za to dwom ministrom rodakom. pp. Jaworskiemu i Madejskiemu, którzy do stolicy kraju po owacje przyjechali byli, sute wyprawiono bankiety. Czegoż chcieć więcej? Mają rację ci, co narzekają, że w Galicji ludzie z głodu mrą, albo ci, co się upominają o wykładanie w szkołach ludowych historii polskiej i przywrócenie w nich wyrzuconej przez Radę szkolną krajową mapy Polski? Przy ministrach rodakach podobnemi bagatelami zajmować się nie warto.

GŁOSY Z KRAJU

Mowa Dra K. Lewakowskiego

WE LWOWIE

na uczcie uczestników powstania styczniowego.

Kochani towarzysze broni!

Kiedy zagrożonym raz został śmiercią ś. p. generał Mierosławski w Paryżu, Franciszek Grzymała, znany na emigracji mówca pogrzebowy, przyszedł do niego i pyta: «Ludwiku, niema co ukrywać, umierasz! powiedźże, jak chcesz żebyśmy przemówili na twoim grobie?» Pan Ludwik z wysiłkiem podniósł się na łokciach obu i odrzekł: «Człowiecze, odwróć się przynajmniej twarzą, kiedy do ludzi żyjących jeszcze przemawiasz!» — Podobne, wyznając, wrażenie wywarło na mnie wczorajsze nasze zebranie Tow. 1863 roku, tak Sprawozdanie szan. Zarządu, które główny nacisk kładło na troskliwość, z jaką zbiera się fundusz żelazny, mający przyjąć w pomoc rozbitkom na starość, jak i wnioski członków, dążące już wprost do zapewnienia nam tego kąta cichego na cmentarzu, w którym spoczywać mamy snem wiecznym. Czy już tak koniecznie mamy godzić się na tą kapitulację, dla tego, że szala życia naszego przechylać się zaczyna? Czy już nie nam innego nie pozostaje, jak tylko myśleć o słabości i śmierci? Prawda, jest pomiędzy nami wiele już głów siwiejących, — trzy krzyżyki przybyły nam od dnia, kiedy młodzie i w przyszłość ufnie stawaliśmy do szeregu w walce o wolność narodu. Wyrzucano ją nam później, jako grzech śmiertelny, i nie jeden z nas cierpiał z tego powodu; ale co roku gromadziliśmy się w tę rocznicę, krzepiąc ducha przygnębionego. Czyż dziś, dla tego, że Ojczyzna nasza bardziej jak kiedy upada pod ciosami wrogów, powinniśmy kirem przykryć nadzieje nasze? Nie zdaje mi się. Widzę tu starych — młodych duchem jeszcze, pełnych wiary w przyszłość, pełnych dobrej nadziei, — sam liczę się do nich; — spotykałem ich w Wilnie, w Kownie, w Warszawie, gotowych do czynu. Jest więc w nas wiara. Skądże ona przychodzi? na czem to my opieramy nadzieje nasze? — my, życiem styranymi starzy jej żołnierze, prawniki i wnuki poległych pod Raclawicami, Stoczkim, Grochovem? Wrogowie nasi są zorganizowani, potężni, potylekroć powalili nas o ziemię; mimo to, dziś, jak sto lat temu, pobrzękujemy kajdanami! Zkądże nam ta wiara, zkąd taka ochota? — Dziwili się Rzymianie, jako pierwszych chrześcijan gromadki z pogodnym obliczem stawały na pastwę dzikim zwierzętom, lub na stos pro-

wadzone uśmiechały się. Mocarze świata, zgrzytając ze złości, tępili ich ogniem i mieczem, i coraz większe zastępy chrześcijaństwa rosły w ich oczach! Aż nareszcie «słowo stało się ciałem» i kościół święty światu zapanował. I oto patrzcie, powstanie za powstaniem upada, i znajduje swoich grabarzy; ale każde coraz nowe warstwy synów ojczyzny budzi ze snu, coraz nowe zastępy zdobywa dla przyszłej walki. Dzisiaj słowa: Polska, ojczyzna, wolność, — znalazły już drogę pod chłopską strzechę! przestały być niezrozumiałym wyrazem w sercach ludu prostego, wtargnęły do nich ze światłem nauki, z ciepłem obywatelskiego o ich dolę starania. Polsko droga, w twoim imieniu witamy dziś nowych żołnierzy, sposobnych się do walki o twoją wolność! ich to przebudzenie się, jako pierwszy promyk wschodzącego słońca, rozgrzewa dziś serca nasze nadzieją, jako zefir wiosenny topi lody niedowiarstwa w przyszłość narodu, dodaje otuchy słabym i wątpliwym! Pod tym to naciskiem, budzących się do życia narodowego mass ludności, przysła potęgą gascieli ducha narodowego; długa noc się kończy, rozpierzchnęły się puszczyki. Cały naród wywołuje z grobu Kościuszkę: prowadź nas ty, któryś pierwszy pojął jak zdobywać wolność, tworząc hufce z tych wydziedziczonych! Ponieważ pierwsze porwanie się twoje na tyranów wskazało następnym pokoleniom drogę do wolności, niechaj rocznica twoja będzie chwilą przysięgi, że z tej drogi nigdy nie zejdziemy, z ludem, przez lud i dla ludu chcemy zdobyć wolność, a oparci o dobre nasze prawo, wszyscy, jako jeden mąż, wołamy do Europy: «Nieuznajemy twojego porządku! niebędziesz miała spokoju dopóki tolerujesz bezprawie!» do zaborców: «Oddajcie, wynieście się, bo to nasze!» a do własnego narodu: gotuj się do następnej walki o wolność! — pamiętaj, ażeby każdego dziecka twojego pacierzem, młodzieńca ideałem i nauką, męża dojrzałego pracą i celem, a umierającego starca ostatniem westchnieniem była Polska wolna i niepodległa! — niech żyje Polska!

LISTY Z AMERYKI.

IV

Buffalo, w grudniu 1893.

Jakaż niezmierna różnica pomiędzy temi dwiema siostrami: Szwajcarią i Ameryką! Ilekroć razy się zapoznam z jednym z tu-tejszych urzędów, praw instytucyj, i bliżej im się przypatrzę, zawsze Szwajcaria staje mi przed oczyma; następuje porównanie, a po niem regularnie jeden i ten sam wykrzyknik: Co za ogromna różnica!

Stoję na rogu ulicy, na której wznoszą się mury kościoła św. Stanisława w Nowym Yorku. Rozmawiam z młodym «sokołem», który mi objaśnia o początkach i rozwoju swego towarzystwa. Krzyk nagły w przyległej ulicy przerywa nam rozmowę. Mimo woli rzucamy się w stronę, z kąd pochodził. Patrzę i zrozumieć nie mogę sceny, jaka się nam przedstawiła. Gromada «boysów» obokoczyła do koła jakiegoś starszaka; zdarto mu z głowy czapkę, porozdzierano ubranie, kamienie lecą jak grad; on broni się parasolem, odrzuca od siebie, ale chłopcy zresztą nie unikają ciosów a następują coraz natarczywiej. Któryś uderzył w czoło, ukazując się krew. Kilku ze stojących przed kościołem Polaków oburzonych tą sceną, spieszy

starszskowi z pomocą. Zakotłowało się, powstał zgłęb straszliwy, nie jeden z tych, co z odsieczą pośpieszył, oberwał guza; w końcu jednak wyrostki, nie mogąc starszym i silniejszym podoląć, w mgnieniu oka na wszystkie rozbiegli się strony.

«Co to znaczy?» — zapytuję mego towarzysza. — «At, zwykła to u nas rzecz. Widziałeś tego starszka? — miał na głowie kapelusz z piórkami, nie umie po angielsku, a zaczepiony przez jednego z chłopców, nie znalazł się jak powinien; poznali że «świeży», i dalej na niego, — sprawili mu lanie. Trzeba ci wiedzieć, że u nas zawczasu dzieci przyzwyczajają się «do życia publicznego». Na każdej niemal ulicy mają swoje towarzystwa; — pod gołym niebem odbywają «mityngi», mają prezydentów, urzędników, a biada cudzoziemcowi, jeżeli obrazi jednego z członków; czasem i tego nie potrzeba; nie podoba się po prostu któremuś z nich i następuje scena podobna do tej, jaką przed chwilą mieliśmy sposobność oglądać.»

— Cóż na to policja?

— Alboż to można temu zaradzić? Skoro tylko interwencja jej zagraża, na dany znak rozpierzchną się nedorostki na wszystkie strony i szukają wiatru w polu.

Pragnąc wytłumaczyć sobie przyczynę złego, rozpatrywałem się pilnie w panujących tu stosunkach i między innymi dowiedziałem się, że kto chce może posyłać dzieci do szkoły; a kto uzna za stosowne, że dziecko jego obejdzie się bez tego, może z niem zrobić co mu się podoba.

Co za okropna wolność! — pomyślałem.

Widziałem dzieci w Szwajcarii, byłem zbudowany tą opieką, jaką nad nimi rozciągnęło państwo, prawo, miasto, a nawet publiczność. I tam wolność hałem szczęśliwego narodu. Jakaż ogromna, jaka przerażająca różnica w zastosowaniu do życia jednej i tej samej idei!

Kiedy potem poznałem kilka familji polskich, kiedy słyszałem matki nie umiejące rozmówić się z własnemi dziećmi, kiedy widziałem ojca wypędzającego je na ulicę, ażeby w ten sposób uzyskać chwilę spokoju w domu i odpocząć po pracy, żal mi się zrobiło tych Polaków, których los do Nowego Yorku zapędził. Dzieci te są dla nich i dla nas stracone.

Pod tym względem wyjątków nawet nie ma, a jeżeli są, to tak nieliczne, że w rachubę brać ich nie warto. W Nowym Yorku i miastach sąsiednich mieszka 50 tysięcy Polaków. Ileż tam musi być rodzin, ile dzieci, które ojczystego nie znają języka! — a co najsmutniejsze, że złemu zaradzić trudno i że, przy tem rozstrzeleniu się Polaków po wszystkich częściach miasta, zapewne nigdy się nie zaradzi.

Wiele jeszcze szczegółów poruszyć by należało, wiele bardzo charakterystycznych scen z życia nowoyorkskich Polaków pod pióro się cisnie; opuszczę je jednak. Spieszno mi, — pragnę jak najprędzej wprowadzić czytelnika do miasta Buffalo, do którego, jak już w liście poprzednim wspomniałem, przybyłem piechotą.

Ciężka to była droga. Bez centa przy duży, przebyliśmy 450 mil angielsk. w dniach dziesięciu. — «Niepodobniństwo! kłamstwo!» — zawoła niejeden. Istnieją tu jednak cuda, o których nie śniło się Europejczykom.

Dzień w dzień statystyka wypadków kolejowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wzbogaca się o kilka zdarzeń, kilkanaście wypadków wykojenia,

załamania mostów, kilkadziesiąt przejechań i t. p. katastrof. Przyczyna tych nieszczęść leży nie w tej niesłychanej szybkości, która cechuje «młodzieńczą, pełną siły, ze złotą przeszłością Amerykę», — jak to z entuzjazmem lubią się wyrażać korespondenci ilustrowanych i nieilustrowanych dzienników europejskich, — ale po prostu w tem, że bogaci milionerzy, wchodzący w skład kompanji kolejowych, chcą jak najwięcej wyciągnąć korzyści, a jak najmniej mieć wydatków. Życie ludzkie dla nich niczem — pieniądź wszystkim. Strażnice, strażnicy, barjery, oddzielające drogi bite od dróg żelaznych w czasie gdy pociąg przejeżdża i inne tego rodzaju ostrożności, znaczne koszta pociągające za sobą, rzeczy to tutaj nieznanne i uważane za zbyteczne.

Bylbym to może pominął milczeniem, jako fakt nie bardzo wielkiej wagi i powszechnie może znany, gdyby nie to, że w ten sposób pragnę wyrazić moją wdzięczność, jaką żywię dla pp. kompanistów. Cóżby to bowiem było, gdyby co miła, jak u nas, siedział strażnik, gdyby na stacjach rewidowano, jak u nas, wagony!... Podróż moja trwałaby nierównie dłużej, miesiąc może i nie ja tylko ucierpiałbym na tem, ale setki tysięcy takich, jak ja, turystów, którzy, korzystając z obecnego stanu rzeczy, wkradają się do wozów i jadą sobie bezpłatnie tak długo, aż ich kto przypadkiem nie weźmie za kołnierza i nie wyrzuci. Spotkało i mnie to raz kilka, ale na to się zważać nie powinno, jak mię zapewnia Polak, którego raz spostrzegłem wciśniętego w drugim kącie wozu, do którego się wdrapałem. Przejechał on w ten sposób całe Stany Zjednoczone wzdłuż i w szerz, był w Kalifornji, Meksyku, w St. Francisco, Kanadzie. W jeździe «za darmo» nabył takiej wprawy, że w ten sam sposób pojechał do Europy, odwiedził krewnych, teraz właśnie powraca i z zadowoleniem spostrzega, że nie się w urządzeniach kolejowych nie zmieniło.

Nauka nie poszła w las. Po dniach dziesięciu, wieczorem, ujrzałem na zachodzie łunę, bijącą od lamp elektrycznych, któremi Buffalo jest oświetlane. W godzinę później już byłem na miejscu. Dobre parterowe domki, po obu stronach drogi się wznoszące, kazały się domyślać przedmieścia, nie zatrzymałem się zatem i, ostatnie dobywając siły, darłem się naprzód, pragnąc dotrzeć do samego centrum, i tam wywieźć się o Polakach. Adresów nie miałem żadnych. Wiedziałem wprawdzie, że tu właśnie mieszka ks. Pitass, «patron od Polaka w Ameryce»; że Polacy zamieszkują zbitą masą jedną dzielnicę miasta, ale gdzie, w której stronie, o tem pojęcia nie miałem. Czarne i smętne myśli obsiadły mą duszę. Już dziesięć nocy pod gołem przepędziłem niebem, przez dziesięć dni pieczona kukurydza była mojem jedynem pożywieniem. Czulem z każdą chwilą wzmagające się zmęczenie; zdawało mi się, że wkrótce upadnę.

Jak noc tę przepędzę, było dla mnie zagadką. U nas walających się po ulicach policja zabiera i zamyka do ula; tu indywidualne podobne dobrodziejstwa takiego spodziewać się nie mogą. Widziałem w Nowym Yorku setki podobnych biedaków, włóczących się po plantacjach miejskich. Gęste patrole policyjne przebiegają aleje, a jeżeli ten lub ów usiedzie na ławie i słodko drzemać zacznie, wnet stanie przed nim ubezpieczony i palka, w jakie amerykańscy stróżowie bezpieczeństwa publicznego są uzbrojeni, przywołuje go do przytomności.

Znając tedy z tej strony panujące tu po

większych miastach zwyczajem, nie mogłem się spodziewać, że będę mógł przespać noc w policyjnym areszcie; ogród zaś i ulica, również nie dawały rękojmi, że choć trochę podrzemać będzie można. Smutny więc i przygnębiony włokłem się krok za krokiem. Ocuciły mnie dźwięki organu. Podniosłem głowę i ujrzałem wspaniałą świątynię. Światło bijące z okien, organy i śpiew, niewyraźnie dające się słyszeć, domyślać się kazały wieczornego nabożeństwa. Wszedłem i... oniemiałem z radości i wzruszenia. Lud zgromadzony, kończył pieśń serdeczną, rzewną, polską...

Zbudziły się zniepokaniem uspięne uczucia i, padłszy na kolana, z głębi serca wraz z ludem zawołałem: «królowo Polski, przyczyni się za nami!» Co się dalej działo, niewiem; gdy się ocknąłem, zobaczyłem ławki puste; od jednej tylko lampki błęde po murach kościoła pełzało światło. Wstałem, chciałem wyjść. Odgłos kroków w oddali przykuł mię na miejscu: — to ksiądz z kościelnym opuszczał świątynię; zbliżyłem się, chciałem coś mówić... prosić... Zniszczona odzież, zmęczenie i brud kazały domyślać się we mnie żebraka; zanim zdołałem wymówić słowo, ksiądz rękę wyciągnął — drobna jak moneta z brzękiem upadła na posadzkę. Kościelny wyprowadził mnie i zamknął drzwi świątyni.

Uszedłem kroków parę, — pod domem nieopodal stojącym upadłem. Wyszedł do mnie ktoś, przemówił po polsku, wziął do siebie; w szczupłym swem pomieszkaniu znalazł kącik i dla mnie; nakarmił, napoił i — bieda się skończyła.

Nazajutrz, zdrow, ożywiony nadzieją i w lepszą przyszłość ufnością, chodziłem już po polskiej dzielnicy, z lubością wsłuchując się w zewsząd mię dolatujący dźwięk mowy ojczystej.

List wypada mi zakończyć; nie mogę jednak uczynić tego, nie godzi się bowiem pominąć faktu, jaki w zeszłym tygodniu miał miejsce a który, jak się zdaje tutaj, szym ojcom duchownym, wpłynę na tutejsze polskie stosunki i wywróci je do góry nogami. Otóż tu, w Buffalo, w połowie grudnia, odbył się a raczej miał się odbyć ogólny zjazd księży polskich, ruskich, litewskich, słowackich, czeskich i t. d. Zjechało się duszpasterzy 17tu (na kilkaset samych polskich duchownych, to trochę za mało). Księża litewscy, ruscy, czescy, słowaccy, nie dostawili ani jednego reprezentanta. Nie usłuchali wezwania Wiel. ks. Pitassa, najstarszego proboszcza w Buffalo, marzącego podobno o infule biskupiej — więcej o nim w liście następnym. Na teraz notuję, że zjazd się odbył. Kwestja łączności pomiędzy duchownymi bratnich plemion, postawiona na pierwszym miejscu na porządku dziennym, upadła sama przez się. Inne załatwione zostały w ten sposób, że zebrani kapłani złożyli 1000 dolarów na seminarjum polskie w Detroit i założyli Towarzystwo ś. Józefa, które się opiekować będzie Domem emigracyjnym. O. S. A.

ROZMAITOŚCI

— *Liga polska.* — W Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, podniesionym został poparty przez tameczne dzienniki pomysł założenia, celem godnego uczczenia Roku Kościuszkowskiego, Ligi Polskiej. Jest to, o ile o tem zdaleka sądzić możemy, pomysł

dotychczas ogólnikowy. Liga, jak się domyślamy, obejmować ma Towarzystwa polskie i łączyć je węzłem federacyjnym a czuwać specjalnie nad utrzymaniem narodowości wśród wychodźstwa. Projekty wzmiankują o potrzebie łączności z ojczyzną, co domyślać się każe intencji nadanej jej charakteru politycznego. Na ten koniec d. 3 maja r. b. zgromadzi się w Chicago wiec ogólny, na którym omówione zostaną szczegóły, dotyczące się organizacji Ligi, mającej, jak się *Przegl. emigracyjny* wyraża, «objąć wszystkie dotychczasowe organizacje i wytworzyć reprezentację powszechną ludności polskiej w Ameryce.» Nie możemy jak tylko przyklasnąć tej myśli i wyrazić życzenie, ażeby przy omawianiu szczegółów na wiecu poczesne miejsce na porządku dziennym wyznaczono dla sprawy Skarbu Narodowego, kwestji najważniejszej w momencie obecnym, której właściwe postawienie będzie godnem Kościuszki uczczeniem pamięci jego.

— *Ciekawe.* — W Krakowie na posiedzeniu rady miejskiej, gdy wytoczoną została kwestja nadania nazwy nowej ulicy nad Rudawą i zaproponowano nazwać ją «ulicą Lenartowicza», jeden z radców zaprotestował, motywując opozycję swoją tem, że nie należy ulic nazywać nazwiskami *poetów nieznanych*. Radca ów nazywa się Domański i jest doktorem medycyny, przytem — podobno — członkiem różnych towarzystw naukowych. Fakt miał miejsce d. 24 stycznia r. 1894.

— *Z Rapperswyl.* — Dowiadujemy się, że jedna z sal w Muzeum Narodowym polskiem w Rapperswyl przeznaczoną została specjalnie na pamiątki po Mickiewiczu. Jest jedna sala Kopernika, druga Kościuszki, przybywa trzecia poświęcona wielkiemu poecie. Tak przeto Muzeum będzie w murach swoich mieściło pomniki muzealne, wystawione trójce wielkich ludzi, jakich Polska wydała. Zawiadamiają nas również, że raźnie naprzód postępuje druk Albumu, ozdobionego życiorysem Kościuszki, skreślonym przez jednego ze znakomitych naszych historyków.

— *Maurycy Jokaj.* — Z wielką uroczystością obchodzili Węgry jubileusz półwiekowej pracy literackiej narodowego swego pisarza, autoralicznych utworów powieściowych. Do uczczenia go nie brakło, zacząwszy od odrębnego listu królewskiego. Rząd i publiczność przescigały się w składaniu mu hołdów. Licznymi też były mowy, winszujące mu solenizacji i licznymi solenizanta odpowiedzi. Z pomiędzy tych ostatnich przytoczymy jedną, wystosowaną do młodzieży węgierskiej. — «Bądź pozdrowiona — mówił sędziwy pisarz — nadziejo ojczyzny mojej, młodości węgierska! W pięciu lat dziesiątkach, widziałem przed sobą wrażliwych tyleż młodych pokoleń. Bo po dziesięciu latach obecnie już się starzejemy. Młodziutki pędy przemieniały się w stare lasy palmowe. I z najmłodszą generacją to samo się stanie. Młodzieży! wlewaj w swą pracę powagę, w życie myśl swobodną i wesołą. Nie rozrzucaj, ale i nie skap, nie kryj uczuć swoich. Przystwajaj sobie wiedzę zagranicy, ale nie naśladowaj tego, co obce. Omijaj błędy starych, ale chowaj w duszy dziadów cnoty. Nie bądź «złotą», ale «żelazną» młodzieżą swego narodu! Ciężar

przyszłości na twoich barkach spoczywa; bądź silną, niewzruszoną, abyś go mogła unieść zwycięsko. My wam przekazujemy w dziedzictwie wolną ojczyznę, a powrócimy z tamtego świata, aby zażądać od was rachunku, jakieście ojczyznę węgierskiej strzegli, bronili, kochali. Niechaj was Bóg wiedzie na wszystkich drogach waszych!»

* *

— *Nowi pionierzy russyfikacji.* — Jakiś p. A. K., pisząc w feljetonie p. t. «Z Omska do Warszawy», drukowanym w *Petersb. Wiedomościach*, o żydach warszawskich, tak opisuje żydów z Rossji wygnanych: «W ostatnich czasach do Warszawy przybyło dużo żydów. Żydzi ci są pionierami języka ruskiego wśród Polaków. Nie mówią innym językiem, jeno ruskim i, gdy się w Ogrodzie Saskim np. usłyszy rozmowę ruską nie w kółku wojskowych, to można rzecz śmiało, że rozmawiają żydzi z Rossji przybyli. W całej Syberji, Kazaniu, Niżniu, w Moskwie, żydzi, zwłaszcza pokolenie młode, bardzo szybko assimilują się z ludnością miejscową. Nawet w życiu domowym, oprócz języka rossyjskiego innego nie używają. Wychowują dzieci na literaturze ruskiej i czują się zupełnie Rossjanami. Dotąd próby czynione były zbyt krótkotrwałe. Przed laty 25 otwarto dla nich gubernje wewnętrzne, a już od lat 12 usuwają ich do «miejscowości, gdzie pobyt żydom dozwolony», a jednak nawet przez tak krótki czas assimilacja żydów uczyniła postępy ogromne. Tam gdzie żydzi są w większości, trudno liczyć na szybką assimilację, ale w centrach ruskich jest inaczej i utracają prędko właściwości swoje. Każdy bezstronny badacz z łatwością może się o tem przekonać.» — Czemuż ich z tych centrów pędzą do Polski? Czy w Polsce, zamiast Polaków zrusyfikować, oni sami nie przeasymilują się na Polaków?

SPRAWY EMIGRACYJNE

Wydział Wykonawczy ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

Do ogółu Związkowych.

Związek Wychodźstwa Polskiego, powstały przed kilku laty, łączy w spólnym celu Polaków rozproszonych w rozmaitych krajach Europy, Ameryki połudn. i w innych częściach świata. Celem tym jest służba krajowi, której rozproszeni i rozbici na małe kółka, nie byłibyśmy w stanie spełniać należycie. Niejeden z nas żyjąc w oddaleniu od głównych ognisk cywilizacji, dreczony niewygasłą nigdy tęsknotą za krajem, po sto razy zadaje sobie pytanie co ma robić, aby nie zginać bez żadnego pożytku dla niezapomnianej ojczyzny. W sercu każdego z nas tkwi poczucie obowiązków dla kraju; niejeden pracą, zgromadził moralne i materialne zasoby, a nie wie jak je zużytkować, aby ojczyzna jego, zostająca w ciągle wzrastającym ucisku mogła z tego korzystać.

Związek Wychodźstwa Polskiego powstały i zorganizowany pod godłem «Łączność stanowi siłę», daje możność rozproszonym wychodźcom skutecznie służyć krajowi. W warunkach, w jakich nasz nieszczęśliwy kraj się znajduje, służba ta może być rozlicznego rodzaju. Wychodźtwa, oddychając wolnym powietrzem, może zabierać głos w każdej okoliczności, w której nasi nieszczęśliwi bracia zostający w srogim ucisku mileć są zmuszeni. My jesteśmy swobodni

a im nawet skarżyć się nie wolno. Gdyby tylko ten jeden wzgląd przemawiał za łączeniem się w jeden zastęp wychodźtwa, obok propagandy na rzecz Skarbu Narodowego, już nasz Związek miałby niezaprzeczoną rację bytu. A ileż innych zadań leży przed nami! Znane są postępowe zasady Związku, znane są statuty. Przed nami leży praca czynna, której się jać możemy tylko zbiorowymi siłami, tylko za poparciem moralnym i materialnym znacznej liczby wychodźców. Drobne różnice poglądów, które nas dzielą, niczem są w porównaniu tego co nas wobec wspólnych obowiązków dla kraju, wobec wspólnej miłości ojczyzny łączyć powinno.

Jaki perzadek w kraju zapanuje po jego oswojeniu od zewnętrznych wrogów, od obcego ucisku, o tem rozprawić wolno, ale czyż jest pomiędzy nami prawdziwie polska partja, któraby nie pragnęła widzieć Polskę oswojoną od obcego najazdu? Niech dyskusje o to, jak się ułożą stosunki ekonomiczne i społeczne kraju po jego oswojeniu od zewnętrznych wrogów, nie usuwają nam z przed oczu wielkiej idei wyzwolenia, tej naturalnej spójni, przez którą rozproszeni po całym świecie, stanemy się siłą mogącą zaważyć w losach ojczyzny.

W imię więc wspólnej miłości ojczyzny, w imię wspólnego pragnienia jej niepodległości wzywamy Was Rodacy, — udzielaście nam waszego poparcia.

Zaufaniem waszem powołani na urząd, który więcej niż 2 lata gorliwie i sumiennie był sprawowanym przez ustępujący Wydział, mamy nadzieję, że temu samemu celowi z równą gotowością służyć zdołamy.

Paryż d. 31 stycznia 1894 r.

Dr. Henryk Gierszyński.

Dr. S. Kleczkowski.

Dr. Kazimierz Janowicz.

Adres: Dr. H. Gierszyński.

Ouarville (Eure-et-Loir), France.

* *

N° 1.

OKÓLNIK.

Wydział Wykonawczy ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

do Towarzystw, Grup i pojedynczych członków Związku.

Obywatele!

Powołani zaufaniem Waszem do Wydziału Wykonawczego Związku W. P. odwołaliśmy się w Odezwie z dnia 31 stycznia 1894 r. do Waszego poparcia i pomocy.

Pierwszym warunkiem pomyslnego biegu spraw związkowych jest uregulowanie kwestyj wewnętrznych Związku oraz stosunku Towarzystw, grup i pojedynczych członków do Wydziału Wykonawczego.

W myśl tego wzywamy wszystkie Towarzystwa i Grupy związkowe

1° do przesłania w najkrótszym czasie dokładnych list swych członków;

2° do uregulowania składek przypadających, na mocy Ustawy, Kasie centralnej Zw. W. P.;

3° do głosowania w sprawie wyboru Kontrolera Skarbu Narod. z ramienia Zw. W. P., proponując w tym celu ob. Zygmunta Balińskiego.

Polecamy jednocześnie Towarzystwom i Grupom Zw. pieczę o rozwój Związków okręgowych tam gdzie one istnieją, zakładanie zaś ich w miejscowościach, pozbawionych tych organizacji.

Niemniej gorąco prosimy wszystkich

związkowych o rozpowszechnianie wydawnictw krajowych «Z doby dzisiejszej».

Wobec zbliżającej się 100-letniej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego, Wydział Wykonawczy podaje myśl urzędzenia jednego wielkiego Obchodu w Szwajcarii, na który zaproszenia później rozesłane zostaną, poleca zaś Towarzystwom na Emigracji urządzenie miejscowych obchodów, i jeśli można, wysłanie delegatów do Szwajcarii, aby pierwsze powstanie polskie uczczonym zostało tak, jak na to zasługuje jego wódz, ci co wraz z nim działali, i myśl jaka przewodniczyła.

Cześć i pozdrowienie.

Paryż d. 10 Lutego 1894 r.

Prezes Dr. H. Gierszyński.
Ouarville (Eure-et-Loir).

Skarbnik Dr. S. Kleczkowski.
Grand Fresnoy (Oise).

Sekretarz Dr. K. Janowicz.
(Paryż).

* *

Towarzystwo Polskie w Zurychu

Sprawozdanie za rok 1893.

Towarzystwo Polskie w Zurychu, wierne zasadom swoich Założycieli i w świadomości swego zadania na obczyźnie, zajmuje się skupianiem jednostek polskich w jedno ciało mające na celu pielęgnowanie znicza patriotycznego i wzajemne pomaganie sobie w chwilach potrzeby: pierwsze, przez obchodzenie uroczystości świąt narodowych wypełnionych odczytami, śpiewami i deklamacjami patriotycznymi w gronie jak najliczniejszym Polaków i Polek zamieszkałych w Zurychu i okolicy; drugie, przez udzielanie pomocy członkom towarzystwa w czasach choroby, śmierci, w starości a względnie nieudolności do pracy i w nagłej potrzebie.

Z początkiem roku 1892 weszła w życie ustawami ściśle określona instytucja Kasy wzajemnej pomocy, jako jedna z części zasadniczych Towarzystwa Polskiego.

Towarzystwo Polskie liczyło na początku roku 1893 stałych członków 17; w ciągu ubiegłego roku przybyło członków 4. Obecnie liczy towarzystwo 21 stałych członków i kilku dobroczyńców zasilających kasę datkami jednorazowymi, którym na tym miejscu Zarząd w imieniu całego Towarzystwa serdecznie «Bóg zapłać» składa.

Działalność kasy Towarzystwa w roku ubiegłym była następująca:

Pozostałość z r. 1892 przeniesiona na rok 1893 w kwocie 288 fr. 10 c. W ciągu r. 1893 przybyło do kasy fr. 141 29. Razem franków 429 c. 39.

Pomoc udzielona chorym wynosiła fr. 29. Administracja fr. 14 c. 14.

Pozostaje zatem w kasie na rok 1894 — fr. 386 c. 25, z której sumy na kasę chorych i śmierci przypada fr. 99 c. 82, i na kasę starości fr. 286 c. 43.

Towarzystwo Polskie, wypełniając zakreślone sobie zadania ściśle nadal, spodziewa się zostać ogniskiem Polaków i Polek na obczyźnie mieszkających i zyskać sobie zaufanie Rodaków pragnących wesprzeć materialnie jego usiłowania.

Na rok bież. wybrano następujący Zarząd: Prezes S. Buryan, — Sekretarz Kosmólski, — Skarbnik E. Szymanowski.

Komisja rewizyjna: J. Zalewski, J. Frankowski, A. Sikorski.

Adres Towarzystwa: Zurych — Hottingen, Bergstrasse, 20. S. Buryan, Civil-Ingénieur.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

SŁOWO POLSKIE Nr. 2 wyszło we Lwowie i zawiera: Styczniowa rocznica. — Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: I. Kilka uwag na czasie, nap. *Ducernicki*. II. Z sejmu, nap. *L.* III. Z pod zaboru rossyjskiego (z Polesia), nap. *Poleszuk*. IV. Z pod zaboru pruskiego, nap. *Orlica*. V. Polska w Pruszech wschodnich, nap. *Olesza*. — Sprawa kobieca: Szkoły gospodarstwa domowego dla kobiet, nap. *Fr. G.* — «Nieobecni», opow. *T. T. Jeża*. — Echa polskie. — Przegląd literacki: Rojan «Maska» (powieść), ocenił *Fr. Rawita*. — Sztuka: Nasza muzyka, nap. *Walter*. — Nekrologja. — Rozmaitości. — Bibliografia. — Wesoly ką. — Od Redakcji. — Grafologia. — Ogłoszenia.

SŁOWO POLSKIE.

Wolne Polskie Słowo pozdrawia nowo-założone we Lwowie pismo, poświęcone sprawom społecznym, polityce, literaturze i sztuce. Ze spisu przedmiotów w dwóch numerach sędzić można o bogactwie treści; treść zaś, przejęta rzetelnym, zdrowym patriotyzmem, opartym na fundamencie demokratycznym, wybiega po za słupy graniczne, obejmujące zabór austriacki. Wysoko w tym nowym organie to szczególnie cenimy, że chce być polskim — *poliskim* w całym wyrazu tego znaczeniu. Chce się wzniesić po nad partykularyzm galicyjski, przygniatający wszystkie pisma wychodzące w zaborze austriackim. Obyż przy tej pięknej i rozumnej chęci wytrwać zdołał! — oby jej prokuratorja nie zdusiła!... Spółbratu naszemu z całego serca życzymy powodzenia.

PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO Nr. 3 wyszedł we Lwowie i zawiera: Misje polskie w Ameryce; Rok Kościuszkowski w Ameryce; Wszechnica robotnicza w Filadelfii. Korespondencje: I. Genewa VII. Zjazd Zjednoczenia młodzieży polskiej za granicą. II. New-York. Odezwa w sprawie polskich książek dla wychodźców. Rozmaitości; Zapiski literackie; Nadesłane; Ogłoszenia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Otrzymałmy «*Offenes Sendschreiben an den Fürsten von Bismarck*», — w jednym z najbliższych numerów zdamy z tej interesującej pracy sprawę.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI (*)
4, rue du Marché, Genève.

Towarzystwo Skarbu Narodowego w Sofii . fr. 300.

Skarb Narodowy polski

(Przez Administrację W. P. Słowa).
Od Polaka w Sofii fr. 2.
Złożono w Redakcji «W. P. Słowa».
Towarzystwo Przemysłowców pols. w Lipsku
— pierwsza wkładka fr. 9.

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU
nabyła 4 Obligacje Communałe na 400 fr. 3 o/o z r. 1891, (nie opłaconą całkowicie) za fr. 241 c. 25.

(*) Nowy Wydział Wykonawczy zamianował ob. H. Tchórzewskiego poborcą, na przyszłość przeto datki przesyłane być mają bądź na jego imię, bądź na imię Prezesa Wydziału Wykonawczego: Dra Henryka Gierszyńskiego, *Quarville, Eure-et-Loir, France*.



Portret Tad. Kościuszki (plaskorzeźba)

w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centymetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Raclawic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopia ta jest dokładnie wykonana i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. Pols. Słowa», 3, rue du Four.

Wizerunek Kościuszki powinien się znajdować w każdym domu polskim; kto takowego jeszcze nie posiada, niechaj skorzysta z nadarzającej się sposobności i nabeździe go koniecznie.

Cena obrazu (plaskorzeźby z brązu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 65.

Tenże sam portret odlany z gipsu paryżkiego, brązowany, fr. 10.

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć jeden z tych portretów, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. Adolph Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

NEKROLOGJA

Dr. Ludwik Rzepecki, założyciel i redaktor główny *Gońca Wielkopolskiego*, gorący patriota, autor i wydawca książek ludowych, zasłużony na polu pracy narodowej, zmarł d. 31 stycznia w Poznaniu.

Kazimierz Szuman, prezes T-stwa nauk. pom. im. Marcinkowskiego, radca sprawiedliwości; w roku 1848, jako prawy Polak, spełnił obowiązek dla Ojczyzny, biorąc udział w powstaniu w Poznańskim; ur. 1825, zmarł d. 28 stycznia w Poznaniu.

Franciszka z Grzymalskich Drelenkiewiczowa, wdowa po olicerze wojsk pols. z r. 1831, kurjerka w powstaniu 1863, zmarła w Krakowie w 93 roku życia.

Dr. Władysław Jabłonowski, uczestnik powstania r. 63, autor kilku cennych z zakresu medycyny prac, zmarł w Burgas w Bólgarji d. 9 stycznia r. b.

Rafał Leliwa Ostrowski, żołnierz polski z r. 1863, zmarł w Kołomyi w 59 r. życia.

Dr. Józef Rolle, znany pod pseudonymem Dra Antoniego J., znakomity popularyzator wiadomości o przeszłości narodowej polskiej, autor prac naukowych lekarskich, zmarł w Kamieńcu Podolskim w 64 r. życia.

Ludwik Grodzicki, b. nauczyciel, ur. w r. 1788, zmarł we wsi Piekieliszki w Grodzieńskim.

Józefa z Kempistych Radziszewska, małżonka czcigodnego profesora Bronisława Radziszewskiego, czynna w działalności powstańczej r. 1863, ur. r. 1842, zmarła we Lwowie d. 29 stycznia r. b.

Antoni Dajewski, emeryt, major honwe-dów, więzien stanu z r. 1848, zmarł w Podhajcach w 72 roku życia.

S. Rewkowski, ostatni już z profesorów wileńskiego uniwersytetu, zmarł w tych dniach w Wilnie. Ś. p. Rewkowski zajmował się specjalnie pracą naukową w zakresie inżynierji i matematyki. Ostatnie lata życia spędził w Wilnie, wysoko ceniony dla swej prawości charakteru, gorącego przywiązania do kraju i wielkiej czynności.

Aleksander Poncet, żołnierz z r. 1863/64, zmarł we Lwowie, w szpitalu.

Wincenty Longchamps de Berryer, rotmistrz ułanów austriackich, w r. 1863/64 powstaniec polski, urodzony w 1845 w Tarnowie, zmarł w Krakowie.

Ludwik Andrusiewicz, żołnierz z r. 1863, zmarł we Lwowie w 62 roku życia.

Michał Ostoja Starzewski, żołnierz z r. 31, zmarł w Tarnowie w 93 roku życia.

Leopold Szumski, jeden z najstarszych wojska polskiego weteranów, rotmistrz 3go pułku ułanów, ranny 39 razy w r. 1830/31, zmarł w Krakowie w 93 roku życia.

NOWE DZIEŁA

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski poroźbiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przesyłką fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przesyłką fr. 4.
8. «Malowidły Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przesyłką fr. 2.

Le gérant-propritaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.